

Wczoraj wieczorem byliśmy z Bogiem w kinie. Sam wykupił bilety i powiedział tylko, że przygotował niespodziankę – ten film... to będzie moja biografia. Aż do ostatniej chwili pod zainteresowanym uśmiechem i pod czujnym zalotnym spojrzeniem ukrywałam wewnętrzne przekonanie, że to będą “Ludzie Boga”. Ach, jeśli okażę Mu zaskoczenie, to tylko będzie przecież dowód mojej wielkiej pokory.

Ale to nie byli “Ludzie Boga” – tylko “Dzieje grzechu”.

* * *

Wyszliśmy z kina w milczeniu. Prosto w zimną, późnowieczorną, rzęsiście oświetloną ciemność miejskiego zgrzytu.

Każde z nas jednak miało inny powód ku temu, by powstrzymać się od słów. Ja uginałam się pod ciężarem prawdy, aż serce stawało wobec własnej otchłani. A On ugiął się pod ciężarem miłości, aż Jego Serce stawało ze współczucia.

I chociaż każde z innej przyczyny - oboje byliśmy obciążeni na sercu.

To była w tamtej chwili jedyna nasza cecha wspólna....

... - ona codziennie ratuje mi życie.

Meroutka